

Wiktor Hugo

SMUTEK OLIMPIA

W polu nie było cienia, a w niebie zadumy.
Nic. Dzień był jasny. Słońce blaskiem swojej łuny
Ziemię rozpromieniło.
Powietrze było wonne, a łąki zielone,
Kiedy znowu w te miejsca wrócił, gdzie zranione
Serce jego krwawiło.

Jesień była promienna. Ze wzgórz się chyliły
Ku równinie żółknące lasy. Źródła biły.
Złotem mienił się błękit.
Ptaki wznosząc do nieba swe głosiki rzewne
Bogu coś o człowieku mówiły zapewne,
Śpiewając swe piosenki.

Chciał znowu ujrzeć wszystko, staw o śpiącej fali,
Rudere, gdzie jałmużnę raz nędzaczom dali,
Stary jesion zgrzybiały,
Ciche polanki w lesie, te przybytki wzruszeń,
Drzewo, świadka całunków pod którym ich duszo
O świecie zapomniały!
Szukał ogrodu, ciszy, samotnego domu,
Kraty, przez którą świeci skrawek nieboskłonu,
I chylących się sadów.
Szedł błądzą, każdym krokiem i każdym westchnieniem
Strącając z drzew, niestety, zeschnięte już cienie
Dni, co przeszły bez śladu!...

Słyszał, jak las mu drogi przebiegło to drżenie
Tkliwego wiewu, które budzi w nas wzruszenie
Miłości i zachwytu.
Zdało mu się, że słyszy, jak w szumie dąbrowy
I w szepcie płatków róży tajemnymi słowy
Mówi dusza wszechbytu.

Gdy szedł, zaścielające las jesienne liście
Spod stóp się wzbiły jakby były rzeczywiście
Nie spadaniem, a wzlotem.
Tak samo, kiedy dusza w żałobie, myśl, bywa,
Na swym złamanym skrzydle do lotu się zrywa,
By nagle spaść z powrotem.

Marzył aż do wieczora. Patrzył ze łzą w oku
Na cudowność form, które nieskończony spokój
Z rozległości pól biorą.
Przez dzień cały w zadumie błądził wzdłuż parowu,

Wielbiąc raz niebo, boskie oblicze, to znowu
Boże lustro, jezioro.
Niestety! Wspominając swoje uniesienie
Nie śmiał tych miejsc tknąć stopą. I przez ogrodzenie
Patrzył, krążył dokoła.
A kiedy noc zapadła i wszystko uśpiła,
Gdy poczuł w sercu smutek czarny jak mogiła,
Tymi słowy zawołał:

„Przybyłem smutku pełen, dusza ledwie żywa,
Sprawdzić, czy w urnie jeszcze zostało napoju.
Chcę ujrzeć, coś zrobiła, dolino szczęśliwa,
Z serdecznych mych radości i mych niepokojów.

Czasu, by zmienić wszystko, jak niewiele trzeba!
Jakżeś niepamiętliwa, naturo wspaniała!
Rwiesz metamorfozami ziemi, wody, nieba
Nić tajemniczą, która serca nam związała.

Zapadła się altana nasza, padło drzewo,
Na którym wycięliśmy nasze inicjały.
Jakże smutno przyglądać się zniszczonym krzewom
Stratowanym przez dzieci, co przez rów skakały.

Mur ogradza źródelko, z którego w spiekotę
Ona spienioną wodę czerpiąc dłonią piła.
Krople wody, nim padły w nurt źródła z powrotem
Przemieniała w perełki czarodziejka miła.
Bruk wycisnął na drodze piętno monotonii.
Tam niegdyś się jej stópka w piasek zanurzała,
Tak drobna, a tak wiele było w niej ironii,
Kiedy się z mojej stopy wielkoluda śmiała.

Kamień milowy, pomnik lat niepamiętnych,
Na którym siadywałaś pragnąc samotności,
Leży przy drodze starty, poobtlukiwany
Przez olbrzymie furgony dudniące w ciemności.

Tutaj las się przeredził, tam znów wyogromniał.
Z tego, co było z nami, jakże mało żyje.
Płomień, który nam gorzał, już o nas zapomniał.
Wiatr rozwiał nas w niepamięć jak prochy niczyje.

Czyżby nas już nie było? Daremne rozpaczę!
Nie powrócą te lata i nie wskrzesną raje!
Wiatr bawi się gałązką w tej chwili, gdy płacę,
Mój dom spogląda na mnie i mnie nie poznaje.

Inni przyjdą tu po nas w ustronia i głusze,
Inne się usta, inne dłonie tu połączą,

Ten sen, który zaczęły tu śnić nasze dusze,
Inni śnić będą dalej, lecz go nie ukończą!...

Nie ma kontynuacji ani zakończenia.
Zło się w dobro obróci, dobro na zło wyjdzie.
Wszyscy się budzą z tego samego marzenia.
Wszystko tu się zaczyna, a kończy gdzie indziej.
Inni tutaj z kolei przyjdą kochankowie,
Aby wezbrać tym szczęściem i tym majestatem,
Jakie w swojej dobroci natura gotowi
Dla tej miłości, która kryje się przed światem.

Dla innych są te pola, ścieżki, to ustronie.
Twój las rozbrzmiewać będzie, miła, obcym głosem.
Inne kobiety będą zamaçały tonie,
W których ty zanurzałaś twoje stopy bosc.

Więc nasza miłość próżna była? Więc daremnie
Róża kwitła, zielenił się liść winogrodu?
Więc z tego, co rodziło się z ciebie i ze mnie,
Natura obojętna nie zostawi śladu?

O strumieniu, parowy, świątynie dumania,
Osiedla gniazd ptaszęcych w gałęziach, róż pęki,
Czy innym też będziecie szeptać swe wyznania?
Czy innym też będziecie śpiewać swe piosenki?

Myśmy was rozumieli! Ostrożni i śmiali,
Byliśmy tkliwym echem wszystkich waszych głosów.
Myśmy się w wynurzeniach waszych dosłuchali
Słów najgłębszych okrytych liryką patosu.

Powiedz nam, samotności, powiedzcie, doliny,
Utajona w pustkowiu mów, naturo miła,
Czy wtedy, kiedy do snu się już ułożymy,
Jak się umarłym każe układać mogiła,
Będiesz aż tak nieczuła, aż tak obojętna
Na ten sen, którym będą spać nasze miłości,
Że jak zawsze spokojna, beztrasko odświeżna
Będiesz uśmiechem szczęścia i śpiewem radości?

Czy wiedząc, że błądzimy w ustronnych parowach,
Widma rozpoznawane przez leśne wadoły,
Nie powiesz nam żadnego serdecznego słowa,
Jakie się mówi widząc dawne przyjaciół?

Powiedz, czy będziesz mogła patrzeć bez wzruszenia,
Jak cienie nasze błądzą w ślad przebrzmiałych kroków,
Jak ona obejmując mnie widmem ramienia
Prowadzi do źródelka, tej leśnej łzy w oku?

A jeśliby w gęstwinie, w tym zaciszu świata,
Usta tkliwe z ustami tkliwymi się zwały,
Czyż nie szepiesz kochankom cichym szeptem kwiatu
Żywi, jedną myśl bodaj poświęćcie umarłym!

Bóg na chwilę nam daje łąki i doliny,
Wstrząsane dreszczem drzewa i głuche kamienie,
Lazur nieba i jezior, wzgórze i równiny,
Byśmy je wypełnili sercem i marzeniem.

Potem je nam odbiera i żar uczuć dławi,
Głuszając nocą świątynię naszego olśnienia
Każe dolinom, gdzie się nam duch nasz objawił,
Zatrzeć ślad i zapomnieć naszego imienia.
Trawo, zarastaj progi nasze, nasze ślady,
Zapomnijcie nas, domy, strumienie i liście!
O, ptaki śpiewające, rzeki, wodospady,
Wspomną was ci, o których wy zapomnieliście.

Bo wy jesteście cieniem nas, naszej miłości,
Oazą na pustyni, melodią w piosence,
Miła dolino, byłaś ustroniem tkliwości,
Tu nasze łączy się łąki i ścisnęły ręce!

Z wiekiem nas namiętności nasze opuszczając
Porzucają swe noże, maski, szminki, róże,
Jak tłumek komediantów, co grając, śpiewając
Oddala się i znika powoli za wzgórzem...

Lecz ciebie nic nie zetrze, miłości. Nad nami
Rozsnuwasz nić świetlistą, której nic nie zerwie.
Jesteś naszą radością i naszymi łzami.
W młodości cię przeklinam, w starości uwielbię.

A kiedy pod ciężarem lat się chylą głowy
I życie nie ma celu, pragnienia, tęsknoty,
Jest się tylko strzaskanym kamieniem grobowym,
Pod którym spoczywają iluzje i wzloty.

Gdy dusza marząc schodzi w nas krokiem niepewnym
I liczy w sercu wreszcie już zobojeźniałym,
Jak się poległych liczy na polu bitewnym,
Każde cierpienie zgasłe, każdy sen zwietrzały,
Jak ktoś, kto z lampą w ręku i nadzieją w oku
Szuka form idealnych poza przedmiotami
I powoli zstępuje po posępnym stoku
Na samo dno pustynne wewnętrznej otchłani,

I w tej nocy, gdzie żadne już gwiazdy nie płoną,

Gdzie świat zbywszy pozoru otwiera swe wnętrze,
Dusza czuje, że jeszcze coś drży za zasłoną...
To ty tam śpisz w ciemności, wspomnienie najświętsze.